

## Mojego męża widywałam tylko spoza posągów na Placu SNP

Zora Bútorová

Przełamywanie lodów politycznych wreszcie i u nas w Czechosłowacji bardzo mnie ucieszyło. Do tamtego czasu żyłam bowiem jakby w dwóch nieprzystających do siebie wymiarach czasu. Pierwszym był czas życia zawodowego, gdzie „lody” bezruchu powoli już się „topiły”. Drugim, w którym wszystko niewiarygodnie się wlokło, był nasz czas obywatelski. Już w trakcie studiów podjęłam decyzję, że nigdy nie przystąpię do oficjalnego nurtu socjologii, bowiem w miarę, jak postępowała u nas normalizacja, coraz wyraźniej było widać, że życie (także naszej profesji) pulsowało gdzie indziej: tam, gdzie znajdowali się odsunięci i prześladowani przez reżim refleksyjnie myślący ludzie. Wydawało mi się to dosyć proste: jeśli ktoś uprawiający moją dyscyplinę przebadał lub napisał coś ciekawego, co krytycznie ujmowało obserwowaną rzeczywistość, **musiał** popaść w konflikt z reżimem. Takich, którzy tego unikali, starałam się omijać.

Myślę, że należałam do grona typowych przedstawicielek tzw. szarej strefy, jak ją kiedyś określiła Jiřina Šiklová. Razem z innymi, a pracowałam wtedy w instytucjach niewymagających przynależności do partyjnej nomenklatury, starałam się istniejące jeszcze możliwości, zgodne z uniwersalnymi etycznymi normami obowiązującymi w naszej profesji, wykorzystywać w **normalnej** pracy. Na organizowane przez nas seminaria zapraszaliśmy badaczy, którzy pracowali na peryferiach naszej dyscypliny. Niektórzy z nas dla zasady nie cytowali w swoich pracach materiałów zjazdowych KP ZSSR, a także zdecydowanie unikali zadań badawczych mających na celu potakiwanie nauce marksistowsko-leninowskiej. W owych czasach takie postawy odbiegały od obowiązujących, przeważających wzorów zachowania. Nie przypadkiem termin „pozytywnej dewiacji” pojawił się pierwotnie w środowisku socjologów, a następnie został przyjęty w innych środowiskach, na przykład wśród ekologów.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia razem z kolegami zainicjowałam utworzenie przy Słowackim Towarzystwie Socjologicznym sekcji Socjologii Nauki, której celem było wytworzenie kolejnej przestrzeni instytucjonalnej, sprzyjającej niezależnej i krytycznej auto-refleksji. A ponieważ programowo negowaliśmy monopol marksistowsko-leninowskiej interpretacji świata, szybko doszło pomiędzy nami i koryfeuszem „znormalizowanej” socjologii, czyli budzącym postrach prof. Rychtaříkiem, do otwartego, personalnego konfliktu. Profesor Rychtařík ostrzegał w miesięczniku „Tvorba” przed „cienkim lodem” alternatywnej socjologii. Naszą odpowiedzią była seria listów adresowanych do redakcji „Tvorby”, w których protestowaliśmy przeciwko zastraszaniu i opowiadaliśmy się nie tylko za ideałami niezależnej nauki, ale także za różnorodnością jej paradygmatów. Z Pragi do Bratysławy było na przekór wszystkiemu dość daleko i tylko temu zawdzięczaliśmy stosunkowo mniejsze, niż tego doświadczali koledzy w Pradze, poczucie zagrożenia.

Pracowałam wtedy w Pracowni Teorii i Prognozy Nauki, założonej przy Centrum Obliczeniowym Słowackiej Akademii Nauk. Nasza pracownia nie podlegała silnej kontroli ideologicznej. Razem z moimi kolegami: Fedorem Gálem, Pavlem Fričem, Ivanem Dianišką zaangażowaliśmy do poszukiwania barier hamujących rozwój naszej nauki setki zepchniętych przez reżim na boczny tor badaczy. Na ręce Prezydium Akademii przekazaliśmy koncepcję zmian w zarządzaniu nauką, chociaż było jasne, że nie zostanie ona przyjęta. Krótko mówiąc, było to nie tylko testowanie, ale także rozszerzanie granic tego, co dopuszczalne i tolerowane.

We wrześniu 1989 roku wraz z innymi socjologami przesunęliśmy punkt ciężkości naszych działań ze sfery oporu naukowego na obywatelski. W liście do prezydenta Husáka wyraziliśmy protest przeciwko uwięzieniu „bratysławskiej piątki”<sup>1</sup>. Najwięcej gróźb spadło na głowy tych sygnatariuszek i sygnatariuszy listu, którzy byli członkami partii komunistycznej, ja osobiście miałam mniej kłopotów.

Wkrótce potem odbył się zjazd Słowackiego Towarzystwa Socjologicznego. W trakcie obrad, jako Pracownia Socjologii Nauki, rozdawaliśmy uczestnikom i uczestniczkom obszerny zbiór materiałów. Zawierały one przeprowadzone z różnych perspektyw analizy stanu socjologii, które wskazywały na silne uzależnienie nauki od obowiązującej ideologii. Zawierzyliśmy siłę głosu krytyki. W tym czasie struktury oficjalne już nie odważyły się zakazać rozdawania materiałów, tym samym musiały stawić czoło naszym żądaniom zmian. Dzięki wynikom głosowania udało się odsunąć z zarządu Towarzystwa większość pseudo-autorytetów. Pamiętam jednak, że wielu kolegów krytkowało nas za list do Husáka – podobno nasze działanie mogło zagrozić całej dyscyplinie. Nie mieliśmy bowiem prawa podpisywać listu w imieniu wszystkich socjologów. Do listopada było jeszcze daleko...

Tej jesieni miałam już całkowitą pewność, że tę decydującą walkę trzeba stoczyć w drugiej czasoprzestrzeni – pomiędzy obywatelami i reżimem, a nie we wnętrzu grupy zawodowej. Byłam coraz bardziej niecierpliwa. W czasie, kiedy już nawet najwytrwalsi potakiwacze dawnego systemu się „rozkręcili” i nie bali się ryzyka, poczucie hańby za naszą bierność stawało się nieznośne.

18 listopada 1989 roku w mieszkaniu małżeństwa Szomolányiovców – już nie tylko w gronie socjologów – naradzaliśmy się, jak dalej postępować. Kiedy dotarła do nas wiadomość, że podobno został zabity jeden ze studentów, Šmíd, postanowiliśmy następnego dnia zapalić świece w centrum miasta. Po kilku godzinach sytuacja zmieniła się. Rozpędzony czas pędził jak szalony. Spotkania, debaty, codziennie manifestacja na Placu SNP...

Od 19 listopada mojego męża, Martina, widywałam najczęściej spoza posągów na Placu SNP, gdzie w towarzystwie Soni Szomolányi i innych przyjaciółek i przyjaciół przytupywaliśmy dla rozgrzewki. Nasza córka była już wtedy siedemnastolatką, na manifestacje chodziła z rówieśnikami, siedmioletni syn zostawał najczęściej pod opieką mojej mamy. Ale tego dnia, kiedy śnieg padał wielkimi płatkami, a Karel Kryl śpiewał legendarną pieśń *Děkuji*, zabrałam go ze sobą. To był szczególny **moment absolutny**. Różne doświadczenia przepełniły mnie uczuciem wdzięczności, cieszyłam się zwłaszcza, że mogłam być tam obecna.

---

<sup>1</sup> Bratysławská piątka – pięciu słowackich dysydentów, którzy zostali aresztowani i osądzeni za próbę zorganizowania w sierpniu 1989 roku protestu w rocznicę inwazji na Czechosłowację wojsk Układu Warszawskiego.

Co wieczór czerpałam energię z manifestacji na Placu SNP. W ciągu dnia dyskutowaliśmy w naszym Instytucie Teorii i Prognozy Nauki o strategii wprowadzenia do uprawiania nauki zdrowych zasad. Mam przed oczyma twarze kolegów z akademii: Laca Kováča, Fera Šebeja, Pavla Brunovskiego, Pavla Demeša, Janę Plichtovą, Milana Šútoveca, Lotę Pufflerovą. Uczestniczyłam we wszystkich publicznych zgromadzeniach – od wspierającej żądania studentów manifestacji pracowników Słowackiej Akademii Nauk, Forum Obywatelskiego i Społeczeństwa Przeciwko Przemocy, manifestację Forum Naukowców i Badaczy Słowacji, aż po pierwsze posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego pracowników Akademii. Muszę nadmienić, iż miałam wpływ na strategię wyłaniania uczestników tego organu. Jeszcze teraz, wspominając chwilę, kiedy moi towarzysze i towarzyski broni tuż przed Bożym Narodzeniem powierzyli mi przygotowanie koncepcji nowego „sejmu Akademii”, odczuwam dreszcz emocji. Pierwsze posiedzenie odbyło się 5 stycznia 1990 roku.

W tych tygodniach pełnych euforii i najwyższego skupienia ani mi w głowie było ubiegać się o jakąś funkcję kierowniczą, a kiedy mi ją zaproponowano, bez wahania odmówiłam jej przyjęcia. Chciałam kontynuować pracę badawczą. Święcie wówczas wierzyłam, że wystarczy przyjąć dobre reguły gry, a ludzie odkryją swój ukryty potencjał: będą pracowali z oddaniem, postępowali etycznie, nie będą czynić zła... Poza tym wydawało mi się, że skoro kolczaste druty zostały już przecięte, niektóre wyniki naszych badań się zdezaktualizowały. Sądziłam na przykład, że mówienie o tzw. pozytywnej dewiacji straci sens, ponieważ zachowania, które przed 1989 rokiem były określane tym mianem, w warunkach normalnej demokracji będą normą codziennego postępowania. Okazało się jednak, że grubo się myliłam.

W listopadzie 1989 roku jeszcze nie podejrzewałam, że chęć trzymania ręki na przyspieszonym pulsie nowej epoki skłoni mnie do zajęcia się badaniami opinii publicznej. Przez myśl mi nie przeszło, że za kilka lat zainteresują mnie kwestie nierówności płci i pozycji społecznej kobiet. Ani mi się wówczas śniło, że będę wykładać na uniwersytecie, pracować w ośrodku badawczym, czy niezależnym think tanku. Nie przypuszczałam, że tak mało wiem o kulturze, w której żyję, że czeka mnie tyle nieprzyjemnych odkryć, które obnażyły wiele barier i ograniczeń w społeczeństwie i we mnie samej. Ale na przekór wszystkiemu jestem wdzięczna. *Děkuji.*

Tłumaczyła Bogumiła **Suwara**

**Zora Bútorová** – socjolożka; współpracowała z różnymi instytucjami i organizacjami naukowo-badawczymi (<http://www.ivo.sk/273/sk/pracovnici/zora-butorova>), współzałożycielka Instytutu Spraw Publicznych. Zajmowała się prognozowaniem badań socjologicznych, etyką nauki, badaniami kultury politycznej, problemami transformacji, równych szans kobiet i mężczyzn.